

INSTRUKCJA
OBSŁUGI
PIESKA
JACÓSIA



Andrzej Marek Grabowski

INSTRUKCJA

OBSŁUGI

PIESKA

JACÓŚIA



rysunki: Katarzyna Kołodziej



Książkę tę dedykuję wszystkim przyjaciółom psów
i wszystkim pieskom, a zwłaszcza Jacósiowi

Andrzej Marek Grabowski
Instrukcja obsługi pieska Jacósia

© by Andrzej Marek Grabowski
© by Wydawnictwo Literatura

Konsultacja kynologiczna oraz list od cioci Bisi:
dr nauk weterynaryjnych Sybilla Berwid-Wójtowicz

Okładka i ilustracje:
Katarzyna Kołodziej

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-330-3

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2014
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Opowiem Wam prawdziwą historię. Prawdziwą, to znaczy taką, która wydarzyła się naprawdę. To opowieść o Kasi Słowik – dziewczynce, która mieszka w Białymstoku i bardzo kocha psy. Wszystkie: małe i duże, kudłate i wystrzyżone, czarne i białe. Oczywiście rude, brązowe i łaciate też. Kocha pieski rasowe i kundle. Może nawet kundelki bardziej, zwłaszcza te bezpańskie, bo przecież to one są najbiedniejsze. Kasia najchętniej przytuliliby wszystkie psy świata, głaskała je, drapała i pozwalala, by ją lizały. Nawet po buzi.

Niestety, Kasia nie mogła mieć psa, bo nie chciał na to zgodzić się jej tata!

Kiedy zaczyna się ta historia, tata jest już bardzo stary – ma ponad trzydzieści lat! Nadal jednak pamięta o pewnym zdarzeniu z dzieciństwa. Przeżył wtedy bardzo przykrą przygodę – ugryzł go pies i tata musiał otrzymać serię bolesnych zastrzyków. Ślady psich zębów dawno zniknęły z jego łydki, jednak w pamięci zostały na całe życie. Dlatego kiedy tata spotyka psa, nawet małego, trzęsącego się ratlerka, szybko przechodzi na drugą stronę ulicy. Nie raz mruczy pod nosem:



– Głupi kundel!

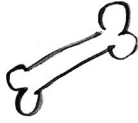
Kasia ma już prawie dziewięć lat i jest chuda jak kredka. Choć zjada wszystkie dokładki, wcale nie staje się grubsza. Jej ciemne włosy łatwo zamieniają się we fryzurę „burza w dżungli”. Tak w każdym razie mówi tata.

Mama Kasi, Tereska, jest niewiele grubsza od córeczki. Najchętniej nosi długie, kolorowe spódnice i swetry robione na drutach, ale do pracy ubiera się zupełnie inaczej – elegancko. Bo pracuje w fundacji, która pomaga bezrobotnym znaleźć zatrudnienie. A wiadomo, że „jak cię widzą, tak cię piszą”. Łatwiej jest dostać pracę temu, kto porządnie wygląda. Mama musi dawać bezrobotnym dobry przykład.

Tata Kasi, Marek, w przeciwieństwie do żony i córki ma jasne, krótko obcięte włosy i okrągłą buzię. Tata jest handlowcem. To taki zawód, który wymaga ciągłych podróży.

Jest jeszcze ciocia Bisia. Ciocia jest starszą siostrą babci Kasi. Mieszka w Warszawie. Cała rodzina mówi, że ciocia ma bzika na punkcie psów. Ale słysząc to, ciocia jeży się jak szpic (to taka psia rasa), bo uważa, że nie ma żadnego bzika, a psy po prostu kocha. Ciocia jest już na emeryturze, lecz przez wiele lat pracowała w firmie produkującej żywność dla zwierząt. Prowadziła szkolenia dotyczące karmienia, opieki i tresury psów. Wie o nich naprawdę wszystko.

W mojej opowieści występuje jeszcze jedna ważna postać. Może nawet najważniejsza. Ale o niej, a właściwie o nim, dowiedziecie się za chwilę...



Kasia wiele razy prosiła rodziców, żeby kupili jej psa. Ale wtedy tata zawsze warczał jak buldog i odpowiadał:

– Przecież wiesz, że nie lubię psów. Nie chcę żadnego psa. Gryzą, ślinią się, robią bałagan i wszędzie zostawiają kudły.

Możecie pomyśleć, że tata Kasi nie jest fajny. Ale to nieprawda. Jest bardzo kochany. Uwielbia czytać córce książki. Można się z nim świetnie we wszystko bawić. Nawet w dom, bo umie gotować zupę z trawy i tartej cegły oraz lepić lody z piasku. Tata ma tylko ten jeden feler –

strasznie nie lubi psów.



Pewnego popołudnia Kasia siedziała przy stole w kuchni i oglądała album *Twój przyjaciel pies*. Ten album znalazła pod choinką i odtąd był jej ulubioną lekturą. Zastanawiała się, jakiego psa sobie kupi, kiedy będzie dorosła. Tata znowu wyjechał w delegację, a mama krzątała się po kuchni, gotując obiad.

– Może zrobimy naleśniki? – zapytała. – Nauczę cię, chcesz?

– Pewnie! – Kasia z radością zeskoczyła z taboretu. – Ale to chyba strasznie trudne.

– Wcale nie. Najpierw rozbijamy jajko i oddzielimy białko od żółtka. Zobacz, tak to się robi – tłumaczyła mama. – Potem białko ubijamy trzepaczką, żeby powstała piana. Mieszamy mąkę z mlekiem i żółtkiem. Dodajemy trochę wody oraz ubite białko i wszystko wylewamy na rozgrzaną patelnię.

Mama ubiła białko, a Kasia połączyła składniki i wymieszała je, aż powstała jednolita, płynna masa.

– Dodamy jeszcze szczyptę soli. – Mama sięgnęła po pojemnik i westchnęła: – Zapomniałam kupić! Do naleśników starczy, ale do zupy już nie...

Kasia chochelką naląła ciasto na patelnię.

– Dodamy konfitury i będziemy miały pyszny deser – powiedziała mama.

Po chwili pierwsze naleśniki były gotowe.

– A mogę teraz jednego spróbować?

– Pewnie! – zaśmiała się mamusia.

Naleśnik był pyszny!

– Nie miałam pojęcia, że to takie łatwe – cieszyła się Kasia.

– Pobiegnij do sklepu po sól. – Mama pocałowała ją w policzek. – Masz tu dwa złote. Przy okazji wyrzuć śmieci.

Sklep był w tym samym budynku, od strony ulicy, więc Kasia czasami chodziła do niego bez rodziców.

Uwielbiała te wyprawy, bo wtedy czuła się zupełnie dorosła. A wiecie, że to bardzo przyjemne uczucie.

Do śmietnika nie lubiła chodzić. Domek z białej cegły stał na środku podwórka. Zawsze brzydko w nim pachniało. Czasami w kontenerach grzebali biedni ludzie, których Kasia trochę się bała. Na szczęście tym razem w śmietniku nikogo nie było. Dziewczynka nawet nie weszła do środka. Stojąc w wejściu, rzuciła czarny worek na stertę innych. I wtedy usłyszała piśnięcie! Trochę się przestraszyła, bo pomyślała, że w śmietniku buszują szczury. Jednak gdy pisk się powtórzył, doszła do wniosku, że jest zupełnie nieszczurzy – głośniejszy i grubszy.

Co tam może siedzieć? – zastanowiła się.

Ciekawość zwyciężyła strach. Dziewczynka przysunęła stojącą pod ścianą skrzynkę, stanęła na niej i zajrzała między worki.

Nie wiem, czy uwierzycie, jak wielka może być ludzka niegodziwość. Niestety, niektórzy ludzie postępują naprawdę podle. Kasia patrzyła w głąb kontenera i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wśród śmieci leżał, wsadzony do dziurawego worka, mały piesek! Niezdarnie przebierał łapkami i żałośnie piszczał. Ktoś go wyrzucił jak niepotrzebną rzecz!!!

Jak myślicie, co zrobiła Kasia? Czy mogła zostawić małego, bezbronного pieska w śmietniku? Przecież na pewno by zginął! Nie zastanawiała się ani chwili. Sięgnęła po worek i wyjęła go z kontenera. Mały, beżowy piesek popatrzył na nią smutnymi oczkami.



– Biedaku nieszczęśliwy! – Kasia przytuliła go, a piesek polizał ją po szyi. – Biedaku – powtórzyła. – Ktoś cię wyrzucił. A ty pewnie jesteś głodny i chce ci się pić.

Piesek znowu żałośnie zapiszczał. Dziewczynka, sadząc ogromne kroki, pobiegła do domu, tuląc psiaka jak największy skarb.

– Nie bój się, nic złego ci się nie stanie. Będę cię broniła – mówiła, przeskakując po dwa stopnie.

Kiedy wpadła do mieszkania, prawie zderzyła się z mamą.

– Mamusiu, nie masz pojęcia, co się stało... – Kasia chciała jak najszybciej opowiedzieć o swojej przygodzie.

Jednak mama nie pozwoliła jej nawet dokończyć zdania. Spojrzała na psiaka i zrobiła taką minę, jakby rozboleł ją ząb.

– Córeczko, po coś ty go przyniosła?! Przecież wiesz, że tata nie lubi psów. Na pewno nie zgodzi się, żeby u nas został.

– Ale mamusiu, nie mogłam go zostawić – Kasia miała łzy w oczach. – Jest taki biedny, jest zupełnie... jak to się mówi? Bezludny...

– Bezludny? – mama uśmiechnęła się. – Chyba bezpieczny.

– O, właśnie – bezpieczny. Wyobraź sobie, że ktoś go wyrzucił do śmieci!

– Do śmieci?! – złapała się za głowę mama. – Boże, ludzie są potworni! Trzeba dać mu pić, jeść... Tylko co taki maluch je?

– Może mleko?

– No, nie wiem... – pokręciła głową mama. – Woda na pewno mu nie zaszkodzi. A ja zadzwonię do cioci Bisi. Ona poradzi, co z tym psim nieszczęściem zrobić.

– On nie jest nieszczęściem – tupnęła nogą Kasia. – Jest moim największym szczęściem!

Piesek w jednej chwili wypił całą miseczkę. I zaczął się oblizywać. Chętnie zjadłby coś treściwego.

Mama zadzwoniła do cioci, lecz starsza pani nie umiała w kilku słowach wytłumaczyć, jak należy opiekować

się malutkim psem. Opowiadała o zastrzykach, higienie, diecie i o wielu innych sprawach. Na każde pytanie udzielała tak szczegółowych odpowiedzi, że po półgodzinnej rozmowie mama miała w głowie straszny mętlik.

– Zapytaj, co mu dać do jedzenia – powtarzała co kilka minut Kasia. – Bo nam umrze z głodu.

– Zadzwoń do ciebie później i mi to wszystko wytłumaczysz – powiedziała wreszcie do słuchawki mama.

– Teraz poradź tylko, czym go nakarmić.

Mamusia przez chwilę słuchała, podziękowała i odłożyła słuchawkę.

– Płatki ryżowe z posiekany, ugotowany kurczakiem. Na szczęście mam w domu jedno i drugie – powiedziała. – Ciocia obiecała, że przyśle list, w którym napisze, jak należy opiekować się psami.

– Szkoda, że ciocia nie ma komputera – stwierdziła Kasia. – Mogłaby nam przysłać maila, a tak – będziemy czekały nie wiadomo ile.

